

Ratunku, pomocy

Każdy z nas przeżywał w życiu taki moment, kiedy to jak to mówią jak trwoga to do Boga. Oczywiście jest to klasyczne powiedzenie w rzeczywistości nie zależnie od sytuacji polityczno-ustrojowej kiedy to szukamy wsparcia w ochronie swoich własności, a bezpieczeństwa osobistego zwłaszcza zwracam się do... no właśnie (!) Policji, Milicji Obywatelskiej, ABW, Ochrony, „Sekuritas” itp. I w tym momencie warto podkreślić tego typu służby funkcjonują, funkcjonowały i będą funkcjonować niezależnie od aktualnej koniunktury politycznej. Ale to wszystko takie sobie rozważania czysto teoretyczne jak to mówią akademickie. Jako historyk wyedukowany i z zamiłowaniem do naszej lokalnej przeszłości w tym kolejny zeszyte historyczno- pamiętnikarskim postaram się w miarę możliwości przedstawić genezę powstania i historię Giżyckiej



„władzy ludowej”. Tak, tak wtedy na MOiUB /SB/ mówiono. Kiedyś na Milicjanta (MO) nie mówiono inaczej jak „Panie Władzo”. Dziś zakrawa to na ironię, ale jeszcze kilka, kilkanaście lat temu

funkcjonariusz MO mógł np. zamknąć fajnie rozkręcającą się dyskotekę (sam byłem na takiej dyskotecce) bowiem narzekali sąsiedzi, że było za głośno. A co ważne odbywało się to bez dyskusji o swobodach obywatelskich, o prawach, itp. dzisiejszych nad wyraz rozzuchwalonych przywilejach. Były też na ten temat stosowne kawały: *Dwóch facetów prowadzi pod ręce nawalonego jak szpadel Milicjanta. Przechodzący obok „gostek” mówi do siebie: nareszcie władza w rękach ludu.* Ale ... jak to mówią prawnicy ad rem:



Jest 26 stycznia 1945 roku z Leca „Niemieszki” są przegonione, zaczynają się mościć Rosjanie. Ale jak to wtedy bywało, coś z tymi nowowyzwolonymi terenami (miastami) trzeba było coś zrobić. Jeszcze wtedy „baćka Stalin” do końca nie podzielił



o.L. St. Patera, T.Choizierski 1945 r.
zniszczona Warszawska

Prus Wschodnich, jeszcze wtedy w Poczdamie niezaklepanotej północnej granicy z rejonem królewieckim (w linii prawie że prostej), mimo tego, z wyzwolonego Białegostoku kierowana jest do ówczesnego Lec-a, jeszcze bez polskiej nazwy Łuczany, grupa założycieli polskiej administracji, wymiaru sprawiedliwości i Milicji Obywatelskiej. A miało to miejsce 5 lutego 1945 (Ruskie wkroczyli do Lötzen 26 stycznia 1945 roku). Takim zasadniczym trzonem była grupa operacyjna pod dowództwem pełnomocnika

Rządu Stanisława Włodarskiego. Fajnie to brzmi „wysłana”. Tadeusz Wiszowaty zajmujący się przejęciem poniemieckiego majątku tzw. Ziem Odzyskanych z Białegostoku jechał 2 tygodnie. I jak wspominał, o tyle miał szczęście, że wogóle dojechał do miejsca skierowania. Ale to „miał szczęście” nie dokońca precyzyjne.

Dr Jan Juchniewicz dostaje skierowanie do Lec-ca dawnego Lötzen. Należało by wyjaśnić kwestie nazewnictwa. Do sierpnia 1946 niemieckie Lötzen za wolą mieszkańców (osadników) to Łuczany, ale, no właśnie to nasze ponad czasowe polskie „ale”, komisja do spraw nazewnictwa ustala, pomimo wielkiego oporu tubylców, nową nazwę. Zdecydowane stanowisko sprzeciwu



Wrzesień 1946 rok 1o.L. St. Patera. Ul. Warszawska

wykazali tutejsi stronnicy nowo tworzonego PSL -u, pomimo, w sumie po części słusznych argumentów, bowiem Łuczany stały się Giżyckiem od nazwiska Gustawa Gizewiusza urodzonego w Pieszku. Działacza pro polskiego na Mazurach. Analogicznie: Wojciech Kętrzyński urodził się w Giżycku, lecz zdaniem wspomnianej komisji to Rastenburg nazwano Kętrzynem. Podobnie było z Mrągowem (Sensburg) od nazwiska Celestyna Mrągowiusza urodzonego w Olsztynku Ale to inna opowieść.

Poza przyszłymi urzędnikami trafiają tu przyszli milicjanci. Dekretem Manifestu PKWN powstałego 7 lipca 1944 roku powołana zostaje do życia Milicja Obywatelska (15 sierpnia 1944 r). Jej szefem zostaje Franciszek Józwiak ps. Witold. Warto dodać, że w wielu przypadkach struktury organizacyjne m.in. takich formacji bazowały na rosyjskich wzorcach. Stąd też w skład Komend Powiatowych

wchodziła MO i UB. Szefowie tych ogniw byli w randze: Zastępca Komendanta Powiatowej Milicji Obywatelskiej i Zastępca Komendanta KPMO ds. UB/SB.



Ten zamęt tworzenia powojennej rzeczywistości w powoduje, że brak jest koordynacji nawet w takich formacjach jak MO. Skutkuje to dziwnymi wydarzeniami. Takim klasycznym przypadkiem było wydarzenie, o którym wspomina jeden z pierwszych milicjantów Stanisław Patera. Młody chłopiec, który w czasie wojny trafia na przymusow roboty do Niemiec, powraca do Kraju. Trafia do Bydgoszczy. Jest już ku końcowi wojny, ale on chce walczyć. Chce walczyć z bronią w ręku. To formacja MO daje mu takie po części możliwości. Dostaje skierowanie do ... Olsztyna. W Bydgoszczy spotyka się z ludźmi



o różnych orientacjach i doświadczeniach wojennych. On takich nie miał, po prostu był przymusowym wyrobnikiem na niemieckiej ziemi. Z bronią nie miał do czynienia, ale to nie było przeszkodą. Liczył się zapał i zaangażowanie. Młody chłopak, będący na progu nowego życia, z dnia na dzień staje się Milicjantem, a dzieje się to w marcu 1945 roku. Trafia do Olsztyna. W Olsztynie natłok „siły żywej” z Białegostoku, z „Polski” jak to mówią. A tu, na dawnych Prusach, miejsc do pracy nie brakuje. Decyduje się na Łuczany. Jest początek marca 1945 roku. Stosowny kwit, personalnie przyznana broń tzw. sowiecka „Zariadka” 10-cio strzałowa i w drogę, całą kompanią podobnych jak on przebierańców, do Łuczan. Jadą pociągiem. „Lokomotyw” i otwarte

wagony (pulmanowskie) są. Jest natomiast inny poważny problem: nie ma węgla, ale są lasy. Jest polska zaradność. Dwie doby bez mała „podróż” i są pod Łuczanami (na wysokości dawnego LOK-u) przed zniszczonym przez Niemców mostem kolejowy. Most „Niemiaszki” wysadzili w grudniu 1944 roku w obawie przed Ruskimi. Pieszko, po prowizorycznie skleconej kładce przedostają się przez kanał i idąc Kolejową (Bahnhofstr) dochodzą do ul. Zajęczka (Ludendorferstr) na końcu której, wedle posiadanych map jest Plac Grunwaldzki (MarktPlatz), a więc centrum miasta. Dochodzą do wylotu ulicy, przed nimi otwarta przestrzeń, nawet nie ma kogo o drogę zapytać. W tym momencie od strony Hotelu





o.L. Buczarski ul. Pionierska 1945 r.

Cesarskiego (przy kościele ewangelickim) pada seria z rkm-u, na szczęście niecelna. Kompania stop.

Ponieważ ten powojenny bałagan nie jest do końca poukładany dochodzi do różnychnieprzewidzianych wydarzeń. Okazuje się że jest to prowizoryczny posterunek gliniarzy przysłanych z ...Białegostoku. Ci z Olszyna zgodnie z poleceniem nomen omen Adam Petolca (pełnomocnika Rządu na Prusy) z Białegostoku tu zostali skierowani. Warto dodać, że ci z Olsztyna i nawet ci z Białegostoku tak na prawdę nie przypominali swoim wyglądem Milicjantów. Tą grupę podejrzanych ludzi, ubranych w różnej maści sorty, niekiedy bardzo zniszczone, poza widoczną bronią, łączyły jedynie opaski biało-czerwone, noszone na lewym ręku z napisem MO. Wedle uzyskanych wskazówek kierują się na ul. Pionierską, gdzie ma się mieścić się siedziba KPMO. Tam też ta „banda przebierańców” wywołuje wielkie zaskoczenie i dopiero rozmowa z pełniącym obowiązki Komendantem sierż. Stanisławem Skrzypczakiem wyjaśnia wszystko. Suma, summarum jest Ok. No nie do końca.

Sowiecka władza (czytaj bezkarne „sołdaty”) nie do końca rozumieli pojęcie nowej polskiej władzy. Dla nich niekiedy wyrocznia, to NKWD, to władza zgodna z



Milicjini przebierańcy maj 1945 r.

sowiecką zasadą na tych terenach. Takie coś jak UB (Urząd Bezpieczeństwa Publicznego) i Milicja Obywatelska to twór „pamięcszyków”. Ich zdaniem to tylko „uczastkowy” - dzielnicowy jedynie może troszczy się o kwestie obywateli. Ale to też inna bajka. Sytuację po części rozładowuje dowódca sowieckiego garnizonu w randze



Przed akcją jesień 1945 r.

generała: Orłowski, mówił po polsku. Miał siedzibę w budynku obecnego Urzędu Miasta. Natomiast komendantem miasta (wojennym) był kapitan, który co ciekawe, nie tylko uczestniczył w symbolicznym przekazaniu miasta we władanie polskiej administracji, lecz uczestniczył nawet w uroczystościach kościelnych. Miał siedzibę w budynku nr 4 na ul. Kościuszki (późniejsza siedziba Komendy Miejskiej MO).

Niemcy przegonieni, w mieście trzeba coś zrobić dla ładu i składu. Tak naprawdę to Policja Granatowa, która funkcjonowała





1948 drużyna KPMO 3 o.L. J. Juchniewicz pierwszy lekarz w Łuczana

w formacjach okupanta nie cieszyła się uznaniem. Ale doszły słuchy o tworzeniu Milicji Obywatelskiej. Nowej formacji, która w głównej mierze miała służyć w ogólnym pojęciu Bezpieczeństwu i Porządkowi Publicznemu. Takie to były wznioste hasła. Jednak w tamtejszym realu

polegało to na tym, aby mieszkańcom Łuczana zagwarantować podstawowe warunki bezpieczeństwa i gwarancji ich prawnego poczynania. No jak to to się przekładało w rzeczywistości? Tak na prawdę, to na tutejszym terenie tzw. Werwolfu nie było, przynajmniej nieujawniono takich przypadków. Natomiast permanentnie występowały przypadki tzw. szabrowników. To dla cwaniaków z tzw. „Polski” było to przysłowiowe eldorado do grabieży poniemieckiego majątku. Dochodziło nawet do takich przypadków, kiedy to Fundusz Ziemi dawał przydział na jakiś tam majątek i nim obdarowany dotarł na miejsce, szabrownicy doszczętnie go ograbiali. Powstał też zgoła inny wątek. Tutejsi mieszkańcy uciekając przed ruskimi pozostawiali swój „heimat” i po zakończeniu wojny wracali na swoje. Często okazywało się, że ich majątek został już przyznany nowemu właścicielowi, osiedleńcowi. Nie



1945 grupa plut. Kołodzieja 1 o.L. St. Patera

odbywało się to bez rozstrzygnięć sądowych. W takich przypadkach Milicja jedynie starała się łagodzić zatargi i konflikty. Rodzic mojego kumpla Benka Kijewskiego – Jan Kijewski właściciel piekarni w Lötzen pozostawił swoje mienie uciekając w 1944 roku przed Ruskimi. Po wielu tarapatkach udaje mu się wymanewrować sowietów i wraz z rodziną wraca w 1946 roku do Łuczana. Dom na ul Traugutta po groźnych przepychankach udaje mu się



Odstąpienie pomnika w 1965 r. W Pańskiej Woli



Jedna z pierwszych legitymacji milicyjnych maj 1945 r.

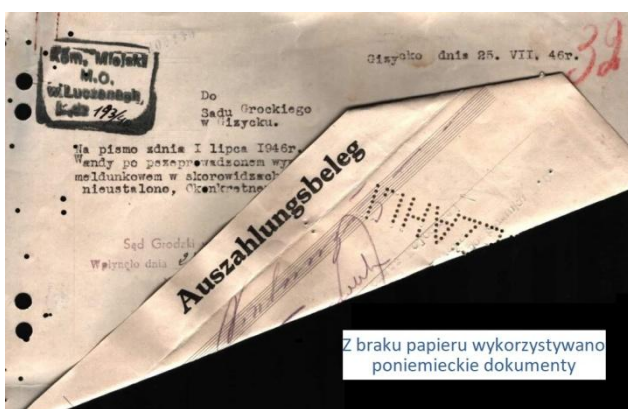
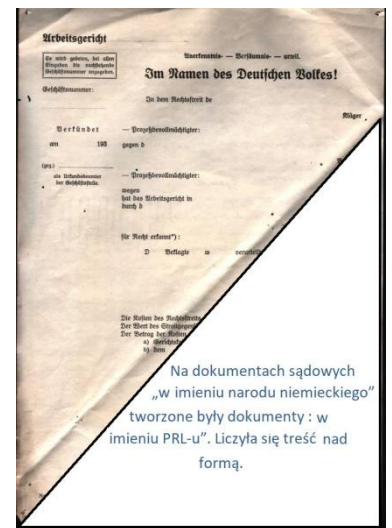


odzyskać, lecz piekarnię na ul. Stalina 1 (1 Maja) odzyskał dopiero po dwóch latach sądowego boksowania się z urzędnikami. Taka właśnie sytuacja powodowała, że bardziej ogarnięci w sposób klasyczny okradali pozostawiony majątek. To m.in. Milicja Obywatelska starała się zapobiegać takim, jak to niejednokrotnie mówiono formom zadość uczynienia za krzywdy doznane w czasie wojny. W sumie były to rzadkie przypadki zwłaszcza w centrum, gdzie zasiedlenie odbywało się w szybkim tempie. I co ciekawe pewne sektory miasta były zajmowane przez zbliżone sobie branże życia publicznego. Na ul. Kościuszki milicjanci zajęli domy o numerach 3,5,7 oraz ul. Stalina (1 Maja) 5 i ul. Pionierska 1,3,8.

Jest 1945 rok. W mieście, w 65% zniszczonym nie ma sklepów, nie ma możliwości zakupu żywności, z resztą taka sytuacja panuje w innych miastach Mazur. To właśnie spowodowało, że w domu na ul. Pionierskiej i Traugutta powstaje stołówka zbiorowego żywienia. Pani Irena Chupałowska (Rzeszowska) późniejsza przełożona pielęgniarek gifyckiego szpitala, kuchci posiłki urzędnikom administracji, w tym milicjantom. Ale z czego? Dziś nazywa się to asertywnością. Za pomocą Jana Mozyro, późniejszego pracownika Szklarni w Domu

Starców rozwiązane zostają po części problemy aprowizacji. No ale powinien mieć on jakąś ochronę prawną w swoich poczynaniach. Jest proste rozważanie: trafia w szeregi Komendy Powiatowej Milicji Obywatelskiej i dostaje nawet stopień kaprała. Jego budowa, chudy, wysoki, wysmukły pozwala mu na dotarcie do zasypanych piwnic, składzików, w których były słoiki, zapasy żywności nagromadzone przezornie przez mieszkańców Lötzen. Jego buszowanie trwało do wiosny 1946 roku. Ale, ale. To nie tylko on dostał kaprała MO. Niejaki też Jan, ale Chrostowski dla odmiany z zawodu krawiec, został wyróżniony stopniem właśnie kaprała, ponieważ szył mundury milicyjne z... mundurów, które w trakcie wojny

były dostarczane przez Czerwony Krzyż jeńcom francuskim, którzy byli na robotach w Lötzen. Mundury w dużych ilościach zaległy w magazynach Łuczian. Warto dodać, że był to sakramencko dobry materiał na ubrania, a na mundury zwłaszcza.



W tamtym czasie pierwszym milicyjnym kadrowcem był Stanisław Wilk d/s. osobowych i jednocześnie pełnił funkcję gospodarczego. Po nim gospodarczym byli: Stanisław Zaremba, Władek Bondaruk, Wacław Fejfer, Krzysztof Kunka, Zdzisław Białowąsa obecnie Iwona Wasilonek.



Uczeń „wieczorówki” S.Szeląg 1953r.

Przechodząc do historii tworzenie, a raczej kompletowania składu osobowego giżyckiej milicji z całą odpowiedzialnością można stwierdzić, że ten czynnik siły żywej nie był zadawalający. Funkcjonujące hasło: nie matura, lecz chęć szczerą zrobi z ciebie oficera nie do końca odzwierciedla edukacyjny stan nowopowstałej kadry. Warto podkreślić, że w tamtych czasach ludzie klasycznie bali się. Bali się nie tylko bandytów, szabrowników, pijanych moskali oni się bali nawet zawistnych sąsiadów. No właśnie na czyją pomoc mógł liczyć osiedleńca a zwłaszcza społeczność mazurska, pozostała tu w Łuczanych/ Giżycku?



Kościuszki 4 pierwsza siedziba Komendy Miejskiej w Giżycku



o.L. St. Patera. T.Choizierski 1945 r. zniszczona Warszawska

Komenda Powiatowa MO w ówczesnych Łuczanych (1945 rok) posiada swoje terenowe posterunki w ilości 12 placówek:

1. Spytkowo
2. Kozuchy
3. Ryn
4. Wydminy
5. Orłowo
6. Talki
7. Zelki
8. Miłki
9. Paprotki
10. Szczybały Giżyckie
11. Uzeranki
12. Sterławki Wielkie.

Ilościowo to duży potencjał, gorzej z kadrą, a nawet wyposażeniem. Bronią, którą posiadali dziś można było by zaopatrzyć nie jedną wystawę historyczną: niemiecka, rosyjska, włoska, francuska. Ubiory też różne, zgodnie z polską zaradnością. Jedzenie też licho, chociaż jedyne czego nie brakowało to: chleb, kasza i dostarczane z ZSRR śledzie w beczkach. Chleb po znajomości był dostarczany z pierwszego uruchomionego

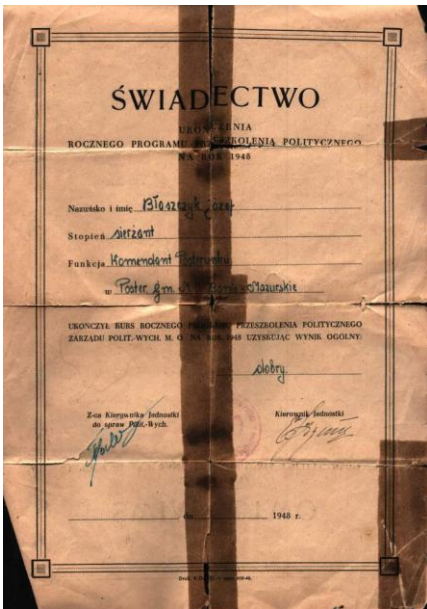


Pod takimi sztandarami służyliśmy: KPMO .ORMO i ZBOWiD



20.P. Tadeusz Skołyżyński Z-ca Komendanta Pow. UB 1949 r.

młyna na ul. 3 Maja Stanisława Jastrzębia. Pierwsze pobory w polskich złotówkach milicjanci dostali w sierpniu 1945 roku. Było to 500,00 zł. Za te pieniądze można było kupić na czarnym rynku 5 kg krojonej machorki. Mimo tego tutejsza kadra rozkwita. Dowódcą plutonu interwencyjnego zostaje plut. Chojecki, natomiast Komendantem Powiatowym MO zostaje por. Karwowski, a po nim kpt. Osenkowski, były partyzant, co interesujące z AK. Jedynym dość ciekawym elementem, który pozostawił po sobie Osenkowski to współdziałanie z Kościołem. Komenda mieściła się na ul. Pionierskiej nr 1, w bliskim sąsiedztwie kościoła, gdzie proboszczem był ks. Stanisław Bryks. Relacje pomiędzy obu Panami były na tyle



pozytywne, że praktycznie co niedzielę funkcjonariusze MO w szyku zwartym uczestniczyli w nabożeństwach. A trwało to do pierwszego kwartału 1946 roku. Miały też miejsce dość ciekawe na tamte czasy uroczystości. Przykładowo w dniu 1 listopada 1945 na cmentarzu (poniemieckim) przy ul. Warszawskiej odbyła się wielka uroczystość patriotyczno-religijna, w której oprócz władz administracyjnych: starosta Ławrowski, burmistrz Zawradko był ks. S. Bryks, ale nawet wspomniany sowiecki komendant miasta. Na zakończenie była pierwsza w powojennym czasie defilada milicjantów. Prowadziła Dowódca Plotonu

Operacyjnego plut. Chojecki, a prawoskrzydłowym był przedwojenny plutonowy („Kompanii Drewnickiego” w Suwałkach) Aleksander Nogal, obok niego maszerował kpr. Piotr Czerp późniejszy prezes GS -ów. (LWP jeszcze w Łuczanych nie było).

Powoli, powoli w łonie gżyckiej milicji zaczynają tworzyć się struktury organizacyjne wynikające z potrzeby chwili. Jest pluton operacyjny. Jego główną rolą jest ochrona - służba wartownicza przy obiektach użyteczności publicznej. Wartownicy - milicjanci pełnili służbę np. przy budynku 1 Maja 26, gdzie miał swoją siedzibę Burmistrz i Starosta miasta. W chwili, kiedy Rosjanie opuszczają obecny Urząd Miasta, tam się przeprowadza z ulicy Pionierskiej Komenda Powiatowa MO. Zajmuje część od strony miasta, a druga część stanowi zaplecze RSOW Prasa Książka Ruch. Taką niecodzienną, ale funkcjonalną placówką była

sekcja transportu przy KPMO. Szefem tego był Zygmunt Bieluczyk. Miał do pomocy dwóch jeńców niemieckich. Jednym z nich zainteresowało się NKWD i... ślad po nim zaginął. Bieluczyk też na tym źle skończył, pomimo jego fachowości (zawsze pojazdy były sprawne) jego serdeczność względem funkcjonariuszy spowodowała, że wygadał się o swoim ojcu, który był emerytowanym funkcjonariuszem przedwojennej Granatowej Policji. Szczęśliwie wylądował jako kierowca starosty powiatowego, po prostu był dobrym fachowcem. Wtedy „sławny” wydział VI (dzisiejszy Wydział Spraw Wewnętrznych) nie tylko jemu zalaż za skórę.



1948 drużyna KPMO 3 o.L. Juchniewicz pierwszy lekarz w Łucznanach

Te nowe struktury, pod względem zakresu służby można było podzielić na ten wewnętrzny jak śledczy i zewnętrzny prewencyjny (dziś dochodzeniowy i prewencji). W wydziale śledczym pracowali m.in. kpr. Wacław Buczarski, Marian Kubroń-Gulajew (późniejszy prokurator), Ignacy Formiński, Tadeusz Zientarski. Siedzibą tego ogniwa były pomieszczenia po niemieckich koszarach na ul. Sikorskiego 5.



Milicyjni przebierańcy 46 r.

Szefem Służby zewnętrznej był brat Komendanta st. Sierż. Osenkowski, a w jej skład m.in. wchodził: plut. Ignacy Kołodziej, plut. Ignacy Hojzierski, szer. Stanisława Patera, szer. Ryszard Wróblewski, szer. Kazimierz Urban i inni.

Najgorszym momentem była zima 1945/46, nie tylko dotkliwy mróz, doskwierał permanentny brak stosownych ubrań. Co prawda krawiec milicyjny J. Chrostowski robił co mógł, ale nie był w stanie sprostać potrzebom. Jak wspominał najwięcej czasu zabierało mu szycie klasycznych rogatywek. Do tego doszły nagminne sygnały o pojawieniu się „band”. M.in. na wiosnę 1946 roku napadnięto posterunek MO w Rynie. Pikanterii dodaje fakt, że napastnicy mieli wsparcie w osobach lokalnego młynarza i dwóch milicjantów z posterunku. To za pośrednictwem młynarza Komendant plut. Niemyjski zostaje ściągnięty



Gizyccy „Ubowcy” z rodzinami 1948 r.



1948 r. LWP zawitało do Giżycka

Wiśniewski) opisałem szczegółowo w zeszyte nr. 24. Był też inny przypadek opanowania posterunku MO w Wydminach przez „Burego”. Tam też napadający m.in. K. Chmielowski ps. „Rekin” był kumplem dwóch będących na posterunku milicjantów, którzy znając się na wzajem poddali się. W konsekwencji odbyło się

do Posterunku. Tam zostaje rozbrojony. Napastnicy zabierają broń, mundury. W jednych z pomieszczeń barykaduje się plut. Marian Huszcza. Ukryty za kaflowym piecem oddaje strzał ostrzegawczy, czym zmusza napastników do odwrotu. Po pewnym czasie sprawcy zostają zatrzymani i osądzeni. O śmierci funkcjonariuszy UB (Szelągowski i

bez rozlewu krwi. Dziś fakt ten stał się dla prawicowych polityków wielkim wydarzeniem walki tzw. żołnierzy przeklętych z komunistyczną władzą. Inaczej miała się sytuacja z przypadkami niechlubnych poczynań „Burego” na Podlasiu, kiedy to jego „walka” z bezbronną ludnością kończyła się bezlitosną śmiercią niewinnych ludzi.



M.Huszcza strzela do napastników na posterunku MO w Rynie (wizja lokalna).

Nie można zapominać, że to wszystko dzieje się w mieście, gdzie dominują gruzy,

rozkładające się szczątki zwierząt, a nawet ludzi zagrzebanych w gruzowiskach. Zniszczone wodociągi. Sytuację częściowo ratują przydomowe ręczne pompy. Tych negatywnych skutków długo nie trzeba było długo szukać. W całych łuczanych wybuchają ogniska tyfusu. Dr Jan Juchniewicz robi co może mimo braku leków. Oczywiście milicjanci, mający kontakty na codzień z dużą ilością ludzi, też zapadają na tą wredną dolegliwość. Aby ułatwić im dojście do normalnego funkcjonowania zatrudniony zostaje pielęgniarz – felczer jak kto woli, plut. Józef Stokłosa. To on buszował po zrujnowanych resztkach aptek. Były trzy takie miejsca: Adler Aphoteka na Placu Grunwaldzkim (później sklep warzywny), wyrzucone pozostałości po zbombardowanym 14 grudnia 1944 roku budynku na ul. Zajączka, oraz



Nieistniejąca już tablica z obelisku w Rynie, tak jak usunięta ze ściany na ul. 1-ego Maja poświęcona poległym f-szom UB w 1948 r.

pozostałości po spalonych przez ruskich barakach na ul. Dąbrowskiego (niemiecki szpital polowy).

Jak wcześniej, po części opisano, ówczesnym milicjantom przypisano taką niecodzienną rolę. Z chwilą stopniowego opuszczania miasta i okolic przez Sowietów zachodziła wymuszona



potrzeba kontroli przebiegu tej niecodziennej ewakuacji. Rosyjskie barbarzyńskie podchodzenie do tego „co niemieckie to nasze” skutkowało nie tylko szabrem. Kiedy nasi „oswobodziciele” czegoś nie mogli zabrać to niszczyli, w ostateczności palili. Aby te resztki majątku ocalić od zniszczenia zostaje przy KPMO powołana nieformalna grupa pod dowództwem plut. Tomasza Kołodzieja. Liczy ona 8 osób. Otrzymując sygnał, że Rosjanie zamierzają opuścić dany obiekt podejmowano jego stosowną obserwację. To nie tylko wspomniana siedziba Komisariatu



1 listopada 1945 r. cmentarz przy ul. Warszawskiej

Miejskiego na ul. Kościuszki 4 zawdzięcza im przetrwanie. Rosjanie czując się bezkarnie czekali momentu, kiedy to np. w Zielonym Gaju, a miło to miejsce już latami 1946 dokonano zbiorów, najeżdżali majątek rabując wszystko i aby nie pozostawić po sobie śladów usiłowano majątek podpalić. Nie udało się, za to majątek przejęła KPMO jako zaplecze gospodarcze. Było to istotne zaopatrzenie w produkty rolne przez 3 lata (do 1948 roku).

A tak przy okazji Komisariat Miejski w Giżycku początkowo miał swoją siedzibę w Spytkowie. Komendantem był plut. Jan Molesta. Na Kościuszki funkcjonował jedynie 3 miesiące. Został przeniesiony do budynku po starostwie do nowej siedziby KPMO na ul. 1 Maja 26. W pozostawionym domu zorganizowano mieszkania dla funkcjonariuszy.

W 1946 roku następują zmiany na stanowisku komendanta. Kpt. Osenkowski przechodzi do KWMO w Olsztynie wydz. III Kryminalny, a na jego miejsce przychodzi kpt. Borys Zagner. Też partyzant, ale z AL. Niestety potoczyły się jego losy, bowiem



o.L. T. Zientarski, J. Komosa (SB), L. Szczybełek, R. Janiszewski

zapałał wielką miłością do swojej sekretarki Joli Dziekońskiej i... wybywając z Łuczana pozostawili tu jedynie swoich współmałżonków i moralny niesmak. To tylko dzięki wsparciu brata, który był Komendantem KWMO w Lublinie



1948 r. w cywilu K-nt W. Szczybełek obok R. Janiszewski

zostaje przeniesiony do Biskupca. Jednak Wydz. VI dopiął swego i jako persona non grata został deportowany do ZSRR (do Lwowa). Był Gruzinem, matka polka. W 1956 roku powrócił do Polski. Został nawet zrehabilitowany. Ponownie podjął pracę w szeregach MO we Wrocławiu.

Oczywiście czas płynie, a za nim nowe zmiany. W KWMO pojawia się nowy, trzeci zastępca d/s Pol.Wych. Pierwszym jest Stanisław Paliński, po nim Jan



o.L. M.Huszczka 1948 r.

Kunztowicz, potężne chłopisko. Podczas interwencji „pod pachę brał dwóch pijaków”. To chyba ze względu na jego predyspozycje fizyczne awansuje do KWMO w Olsztynie. Kolejnym, jak to się potocznie mówiło politrukiem był więzień Oświęcimia Zygmunt Markowski. Jak się okazało niejednokrotnie, tereny ziem odzyskanych były swoistą „przechowalnią” osób starających się ukryć swoją niechlubną przeszłość. Tak też się było w przypadku Markowskiego. Został rozpoznany przez jednego ze współwięźniów. Trafił pod sąd i zmarł w więzieniu,

bowiem był obozowym Kapo na dodatek bardzo gorliwym.

1947 rok. Po odejściu B. Zagnera komendantem zostaje nie opierzony ppor. Kowalski. Stosunkowo szybko zwalnia stołek. Na jego miejsc przychodzi również młody ppor. Korzewski piastując funkcje przez kilka miesięcy. Również na stanowisku komendanta Posterunku Miejskiego są zmiany. Już plut. Jan Chrostowski odchodzi do Starostwa na stanowiska Kierownika Administracji (znudziło mu się szycie mundurów), zaś nowym Komendantem zostaje plut. Aleksander Nogal. Świetnie grał na akordeonie. To dzięki temu przetrwał pobyt w Stutchoffie. Przybywa też lokali



pozostających we władaniu KPMO. W konsekwencji KPMO reorganizuje się do struktur, które praktycznie w swoim schemacie organizacyjnym przetrwały do reformy terytorialnej tj. do czerwca 1975 roku. KPMO zastąpiły Rejonowe Urzędy Spraw Wewnętrznych. Posterunki stały się w większości komisariatami. Komendanci zmienili swoje tytuły na Szefowie.

Bardzo istotnym wydarzeniem w kwestii stanu osobowego KPMO były konsekwencje z 1948 roku, po sławnym III Plenum KC PZPR. Pod hasłem: oczyszczania aparatu politycznego z elementu wrogiego i niepewnego politycznie, rozpoczęły się nagonki na funkcjonariuszy. W Giżycku też odbyło się to nie bez echa. Zostaje powołany pełnomocnik Wydz. VI KWMO przy KPMO Giżycko plut. Kazimierz Mazurek. Jego rolą było permanentne inwigilowanie milicjantów. A najprościej mówiąc szukanie na nich tzw. haków. Dopuszczane były różne metody, nawet pozyskiwania z ich grona osobowych informatorów. To wtedy w giżyckich milicyjnych strukturach był to okras największych czystek (drugie to 1990 rok), w sumie w szeregu

przypadków bezzasadnych.

Wystarczyło mieć krewnego za granicą, nie mając z nim nawet kontaktu.



Wystarczyło należeć do BCh, AK i nie ważne, że w otoczeniu nie było innej partyzantki. Dobrze, że udało się odejść ze służby na własną prośbę. W innym przypadku jako wróg ustroju mogło trafić się nawet na wokandę sądową. To wtedy giżycka milicja miała największą ilość osób zwalnających się ze służby. Ciekawość budzi fakt, że w 1948 roku w Giżycku formowane są na bazie ponemieckich koszar polskie jednostki wojskowe. Czołgiści lokują się w koszarach na Wojska Polskiego, „Remontówka” na Moniuszki, a Zakłóceń Radiolokacyjnych na przeciw KPMO. Na Nowowiejskiej w niemieckich koszarach lokuje się jednostka łączności. To tam częściowo trafiają byli milicjanci. Zasilają również kadre powstających jak grzyby po deszczu różnej maści spółdzielni. Przykładowo A. Nogal zostaje rezydentem PSS Spółem.



1o.L. M. Mazurek, 3 o.L. Kazimierz Sokołowski

Należało by jeszcze wspomnieć o ORMO (Ochotnicza Rezerwa Milicji Obywatelskiej). Wtedy było stosowne stanowisko Zastępcy Komendanta Powiatowego MO d/s. ORMO. Stanowisko uchylone po 1968 roku, pozostało jako samodzielne stanowisko przy KPMO Inspektora d/s ORMO. Dla wielu członków ORMO w

tamtym czasach przynależność stwarzała możliwość posiadania broni nawet do samoobrony. Ponadto sam fakt bycia członkiem ORMO odstraszał potencjalnych napastników. Na naszym terenie głównie rolą Ormowców było uczestniczenie we wspólnych służbach ruchu drogowego, patroli prewencyjnych, ochrona fizyczna obiektów.

Skoro jesteśmy przy zmianach wynikających z potrzeby chwili. Ponieważ Giżycko „Żeglarska Stolica Polski” leży nad jeziorami, zaszła pilna potrzeba powołania Milicji Wodnej. Jednymi z pierwszych wodniaków byli: Bronisław Kozłowski, Piotr Skrypnik, Paweł Popowski, Jerzy Śmierski, Feliks Romanowski, Bogdan Sadowski, Jarek Mistera. F. Romanowski był mechanikiem lotniczym z Grudziądza i w Giżycku, zimową porą po jeziorach śmigał ... kukuruźnikiem. Tak, tak. Kukuruźnik został pozbawiony skrzydeł. Umieszczony na trzech płozach (tylna kierująca). Miał też



Wodniacy na Esemce w akcji



Tym razem zdążyli

dziwne hamulce. Za przednimi płozami umieszczone były hamulce w postaci metalowych grabi. Za pomocą drążka połączonego stalowymi naciągami ściągnając „grabię” na lód hamowało się tym niecodziennym sprzętem. W realu najczęściej machina ta była wykorzystywana do „rozprowadzania” podczas regat na stanowiska startowe bardzo dużych, dwuosobowych, za razem bardzo ciężkich bojerów tzw. „15” – monotypów. I co ważne

polowaniem na bezkarnych kłusownikach nielegalnego połowu pod lodowego ryb. Pierwszymi łodziami wodniaków był tzw. ESEMKI z silnikiem z samochodu Lublin. Był też okres, kiedy to sierż. J. Śmierski pływał wodolotem. Ponieważ była to bardzo rzadka jednostka, nawet w skali kraju, ze zrozumiałych względów była „kontrolowana” przez gości różnych szczebli. Osobiście zabezpieczałem pobyt v-ce sekretarza ONZ z rodziną podczas szwendania się wodolotem po Niegocinie. W późniejszym czasie taką salonką dla ważnych gości był kuter morski. Ze względu na zanurzenia ponad 1,5 metra (Kanał Łuczański ma głębokość 1,4 do 1,7) wykorzystanie tej jednostki do służby patrolowej było bardzo ryzykowne (śruba napędowa ryzykownie szorowała po dnie) za to super nadawała się do ugaszczania „kontrolujących”. To na tej jednostce przyjmowałem wielu znamienitych gości krajowych m.in. v-ce ministra MSW gen. brygady Zbigniewa Pudysza i zagranicznych z ZSRR, Liwy, Białorusi, a nawet NRD. Wielką radochę dla wodniaków sprawiło w latach 70-tych przydzielenie im łodzi z systemem napędowym tzw. strugo -wodnym. Małe, zwrotne, w miarę szybkie. Małe zanurzenie w konsekwencji mogły dopłynąć praktycznie w każde miejsce.

W 1950 roku komendantem KPMO zostaje por.Sobczak. Z bliżej nie ustalonych przyczyn zostaje przeniesiony do Wałbrzycha, a stołek po nim obejmuje por.

Popowski. W obu przypadkach jak to się mówi na ich ręce patrzył z ramienia wydz. VI nowopromowany ppor. Stanisław Krauze, który później awansował na Z-cę Komendanta w Giżycku, aby ostatecznie zostać komendantem w Węgorzewie. Również na stanowisku K-ta Miejskiego w miejsce A. Nogala pojawia się plut. Magoch. Skoro padło nazwisko Krauze inna ciekawostka. Wraz z nim z Giżycka na kurs oficerski pojechało ich jeszcze dwóch: Stanisław Patera i Ryszard Janiszewski, późniejszy komendant miejski MO. Zbliża się promocja. Naramienniki gotowe. Dwaj są promowani, lecz S.Patera dostaje tylko stopień z szeregowego na sierżanta. Co się stało, że został tak potraktowany. Wraz z bratem był wywieziony na roboty do Niemiec, każdy w inny region. Pogubili się, czas wojny nie pozwolił na odnalezienie się. Stanisław wraca do Kraju, lecz brat nadal jest prawdopodobnie w Niemczech. Faktu tego nie ukrywał w swojej ankiecie personalnej (brat wraca do Kraju w 1953 roku). Czujny Wydz. VI poprzez Czerwony



Powitanie „kontrolujących” przed wystawnym rejsem



1976 wycieczka na Westerplatte

Krzyż odnajduje go, ale ze szkodą dla Stanisława. Nie może być oficerem MO gościu, który ma tam, na tym wrednym zachodzie rodzonego brata. Na osłodę pozostaje fakt, że brat jest odnaleziony, a uważny był za zaginionego. Chciało by się powiedzieć, że ta historia w jakimś stopniu

zapętała się. Przeprowadzona „lustracja” w 1990 roku dosięgnęła syna Partery, Mariana. Jako oficer był dowódcą kompani interwencyjnej w WUSW w Suwałkach. Samo stanowisko, nie udowodniono mu żadnych niecznych czynów, pozwalało na wywalenie go jako wroga społeczeństwa. Nie ważne, że był stosownie wyedukowanym, sumiennym i uczciwym funkcjonariuszem. Wbrew konstytucji, zgodniej bliżej nieokreśloną zasadą: rewolucja wymaga ofiar on i jemu podobni stali się kolejnym etapem w łańcuchach nibyto rozliczeń ustrojowych. Marian został kierownikiem wielkiej firmy ochraniarskiej na Podlasiu. Ale to inna bajka.

Takim klasycznym poszukiwaniu lokum dla Komendy Miejskiej MO był moment, kiedy to po byłej restauracji prowadzonej przez niedoszłego księdza („Knajpa pod Kasztanem”) na skrzyżowaniu ulic Dąbrowskiego i Armii Krajowej w 1951 roku MO przejęło ten lokal. Komendant Miejski por. Ryszard Janiszewski wreszcie ma

swoje miejsce. Nie trwa to długo. Po dwóch latach RSOW przenosi się na ul. Gdańską 11, a pozostawione skrzydło budynku 1 Maja 26, w którym jest już KPMO przejmuje R. Janiszewskiego wraz ze swoim personelem. (I piętro). Na parterze (II wejście) otwierają podwoje milicyjne Konsumy z kierowniczką, którą na długie



„Wodniacy” J.Różański, P.Skrypnik, B.Kozłowski, J.Śmierski. P.Paprocki, lata 70-te



Wejście do „aresztu” posterunku MO na Dąbrowskiego 7

lata zostaje Krystyna Kobus – żona Kazimierza członka sztabu ORMU, instruktora Nauki Jazdy). Przedtem Konsumy mieściły się przy porcie Żeglugi Mazurskiej w po niemieckiej kafejce. W skład ekipy R. Janiszewskiego wchodzi: Stanisław Patera, Jan Molesta, Edward Kot, Stanisław Winnik (wodniak). Jako ciekawostkę można przytoczyć pozostawiony wystrój Posterunku. W piwnicy są dwa pomieszczenia, jako podręczne cele, w których wybudowane były podwyższenia – miejsca do spania. Jak powiada jeden z obecnych współwłaścicieli,

mieszkańcy tej posesji uzyskali wolność dopiero na początku 1970 roku ..?! Kiedy to usunięto z ich okien na całym parterze metalowe okienne kraty. Po Janiszewskim komendantem Miejskim zostaje por. Czajkowski, a po nim por. Sypniewski. R. Janiszewski trafia do Sekcji Operacyjno –



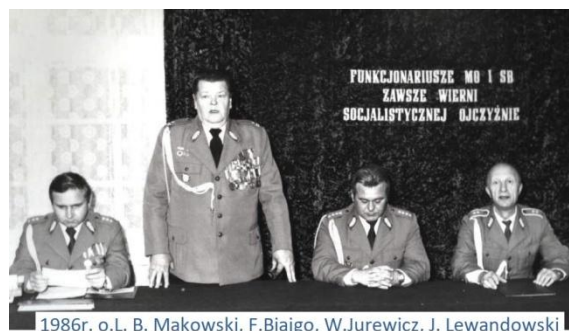
Dochodzeniowej. Później zostaje kierownikiem Referatu Dzielnicowych. Wymiany kadrowe w Giżycku trwają praktycznie cały czas. To właśnie wtedy ludzie z doświadczeniem, a nawet z pasją byli podbierani do Komend Wojewódzkich, a nawet KGMO. To właśnie temu zawdzięcza swój awans Wincenty Mieszkuniec. Z Działdowa (był v-ce) trafia do Giżycka na stołek Komendanta i piastuje tę funkcję do 1973 roku. Inaczej miała się sytuacja w momencie zmian terytorialnych. Utworzenie województwa Suwalsko - Mazurskiego, tworzącego niemałą część



geograficznego, narodowościowego, regionalnego, spowodowało, że wykluło się wiele stanowisk, nawet dość intratnych, do objęcia. To wtedy zasada kopniaka w górę w rzeczywistości w wielu przypadkach zafunkcjonowała. Gościu, który nie rzadko ledwo odnajdywał się na dotychczasowym stanowisku widział się na wyższym stołku dochodząc do tego bardzo małym zaangażowaniem. Po prostu pisał raport o

przeniesie. Komendant macierzystej jednostki w celu pozbycia się gościa wyrażał zgodę, a nawet dawał pozytywną opinię, aby nieroba pozbyć się. Pamiętam taki przypadek sierżanta Stanisława Z. z Wydmin, który znalazł się w WUSW Suwałki i już jako Inspektor suwalskiego Wydziału przyjechał na kontrolę do Giżycka. Oczywiście napompowany swoimi uprawnieniami został jego zdaniem nie należycie potraktowany przez swoich dotychczasowych kumpli z lokalnej służby. Po prostu dali mu odpowiedź wymijającą: goń się na drzewo. Za miast wyciągnąć stosowne wnioski poszedł na skargę do ówczesnego Komendanta Feliksa Biajgi. I co go spotkało? Nawiał szybciej niż wszedł. No tak, ale w sumie był to odosobniony przypadek. Każdy z nas pamięta, ile zbędnych zaleceń, poleceń, kontroli przeżyliśmy tylko dla tego, że zwłaszcza latem, taki jeden z drugim delikwent chciał w ramach delegacji pobaraszkować w Giżycku. Jak widać ta nasza służba niejednokrotnie wymagała wielkiej, ale to wielkiej cierpliwości. I dotyczy to nie

tylko osób zajmujących stanowiska kierownicze. Ta papirologia w dobie obecnej, jak się dowiaduję, przejęła niekiedy jeszcze większe rozmiary. Ale jak to powiadał Kargul: *czasbyło przywyknąć*.



1986r. o.L. B. Makowski, F.Biajgo, W.Jurewicz, J. Lewandowski

Nie sposób wspomnieć o pomniejszych stanowiskach w KPMO. Niewątpliwie takim podnoszącym statystykę wykrywczą był pion Dochodzeniowy później Operacyjno-dochodzeniowy. W latach 50-tych kierownikiem ogniwa był St.sierż. Ignacy Formiński, który w 1954 roku przechodzi do Braniewa. Po nim przez rok szefem jest por. Paczyński, a następnie por. Wincenty Szczybełek (żona Leokadia była sekretarką k-ta). Pod koniec lat 60-tych kierownikiem Sekcji zostaje Józef Sikora, który awansem w górę ląduje w Suwałkach. Godzi się go pochwalić, gdyż tak jak Ryszard Janiszewski i on do Giżycka na kontrole nigdy nie przyjeżdżał. Praktycznie obaj odeszli na emerytury po roku służby oczywiście z wyższych stanowisk. Zrozumiałym jest, że Sekcja nie



1973 r. pożegnanie W. Mieszkuć, o.L. K.Skrzekut, W.Mieszkuniec, R. Janiszewski, B. Kozłowski

pozostawała bez kierownictwa. Na jpierw był por. Wachowski, przeniesiony do Gdańska, później ppor. Waldemar Orzechowski wylądował ostatecznie w KG MO i ostatecznie por. Piotr Leszczak. Po nich: Bazyl Torbicz, Henryk Patecki, Jarzy Komarzyniec. Najstarszymi dochodzeniowcami byli: Stanisław Patera, Feliks Trojnar,

Feliks Biajgo, Wiesław Sieńkowski, Henryk Cieśliński, Henryk Patecki, Bohdan Makowski, Józef Szczesiul, Stanisław Szelaąg później jako technik oper-doch (petarda urwała mu w prawej ręce palce). Jego następcami byli Krystian Nosowicz, Janek Borejko, Waldek Bruździak i Rysiek Makar. Przewodnikami psów tropiących byli: Tadeusz Lewońko, Aleksander Miecik i Bogusław Mielniczuk, zaś psami obronnymi zajmowali się: Jerzy Sowa, Jan Zabłocki, Stefan Derendal. Jako młode kadry można uznać: Jerzego Bielewskiego, Ryszarda Ochmańskiego, Henryka Kłaczyńskiego, Mariana Budzińskiego. Można było by rozpisywać się też natemat Ruchu Drogowego, którego kierownikiem był Mateusz Bąk, Zdzisław Żelazko, Ryszard Poboży. Jednymi ze starszych byli m.in. Antoni Romejko, Franciszek Mastowski, Mieczysław Mazurek, Zdzisław Makowski, Leszek



o.P. B.Makowski, E.Janus, NN, A.Miecik, C.Katudziński, R.Ochmański, H. Walczak 1976 r.



Poddubik, Mirosław Dubowski, ale najdłuższym stażem w tej formacji może się poszczycić Ryszard Poboży - 33lata służby, którego syn Darek odszedł na emeryturę jako Naczelnik Wydz. Dochodzeniowego.

Był też referat dzielnicowych którego kierownikami byli Ryszard Janiszewski, Stanisław Widźgowski, Zenek Smolarski a wtedy było ponad 10 dzielnicowych: Najstarsi to Stanisław Płatek, Adam Chocholski, Wincenty Swarcewicz, Tadeusz Górski, Tadeusz Aleksiejczuk, Wiesiek Grejtowicz, zaś dowódcą Plutonu patrolovo - konwojowego był chor. Wacław Kutnik. To on organizował składy osobowe służby patrolovej: pieszej i na radiowozach. Ciekawostka! Bardzo często patrole piesze były mieszane: milicjant i członek ORMO lub żołnierz niekoniecznie z WSW. Wtedy jak mi się wydaje były odgórne zalecenia i takiej współpracy MO-LWP.

Na zakończenie tej analizy struktury organizacyjnej należało by wspomnieć o Dyżurnych , samodzielnych inspektorach i Komendantach posterunków. Dyżurnymi byli: Jan Mistera, Bronisław Kozłowski, Tadeusz Zientarski, Zbyszek Orłowski, Jerzy Lewandowski, Wiesiek Sulewski, Stanisław Szamotuła, Zbyszek Bartyzel i Janek Melaniuk. Bywało, że w ich zastępstwie służbę pełnili samodzielni inspektorzy: d/s wykroczeń: Stanisław Widźgowski, ds. ORMO - Piotr Skrypnik, Heniek Walczak, Mietek Mazurek, d/s. nieletnich Bohdan Makowski, Barbara Grad, i d/s. szkolenia Bazyli Torbicz, Edward Prokop. Takimi mocno posadowionymi komendantami posterunków byli W Wydminach: J. Mizura, E. Żmijeski, S. Zyskowski, Miłki – Zbyszek Symonowicz, Tadeusz Czerwiński, w Rynie Jan Jurczak, Ryszard Gers, Roman Parciński.

Takim niespotykanym dziś tworem tamtych czasów było milicyjne ambulatorium. Szefowała nim lek. med. Łucja Ruszyńska, a pielęgniarką była Helena Markowska. I co ciekawe Pani lekarz posiadała dziwną na to stanowisko specjalizację, była pediatrą.

Jednak, aby tym całym kompleksem tzw. „Władzy Ludowej” dowodzić musiała być stosowna kadra. Pozwolę sobie przedstawić chronologiczne Komendantów i ich Zastępców od czasu, który już wcześniej był opisany. I tak:

1. Mieszkaniec Wincenty- od roku 1962 do 1973r. z-ca SB Kazimierz Skrzekut, K-nt Miejski MO Ryszard Janiszewski

2. Mieszkaniec Wincenty, z-ca SB Kazimierz Skrzekut, z-ca MO Feliks Biajgo.
3. Miszkurka Tadeusz, z-ca SB K. Skrzekut, z-ca MO Podziewski Zenon.
4. Biajgo Feliks, z-ca K. Skrzekut SB, MO Podziewski Zenon.
5. Biajgo Feliks, K. Skrzekut SB, MO Wyszyński Wiesław
6. Biajgo Feliks, Marian Krasowski SB, MO Wiesław Wyszyński i z-ca d/s.pol.wych Bazyli Torbicz.
7. Biajgo Feliks, Marian Krasowski SB. MO Wiesław Jurewicz, pol.wych. Torbicz Bazyli.
8. Biajgo Feliks, Marian Krasowski SB, Wiesław Jurewicz MO , Bohdan Makowski Pol/Wych.
9. Jurewicz Wiesław, Szamotuła Andrzej MO.
10. Jurewicz Wiesław, Szczesiul Józef MO.
11. Ciesiński Ignacy, Brant Julian MO.
12. Brant Julian, Dariusz Górski MO.
13. Jeżewski Zdzisław, Tymcio Ryszard MO.
14. Dębiński Tomasz, Tymcio Ryszard MO.
15. Orzechowski Grzegorz, Górski Dariusz MO.
16. Mazurek Andrzej, Radwański Artur MO.
17. Mazurek Andrzej, Sudnikiewicz Marek MO.
18. Mazurek Andrzej, Rudnicki Adam MO.
19. Rawa Przemysław, Kotlarz Dariusz MO.
20. Rawa Przemysław, Ozygała Sławomir MO.
21. Sławomir Ozygała, Magdalena Dembińska
22. Marcin Wysocki, Magdalena Dembińska.

Prawda, że uzbierało się tej kadry jak to mówiono kierowniczej. Ale to od nich zależało, aby mieć stosowne warunki służby, a nawet stworzenie stosownej



Koło Rodzin Milicyjnych przemawia Marta Biajgo – Komendantowa, po prawej Krystyna Makowska v-ce komnatowa.

atmosfery z zachowaniem należytego autorytetu i powagi pełnionych stanowisk. Jeszcze do lat 70-tych te wspólne spotkania nie ograniczały się do dwóch umownie nazwijmy je pretekstów: awanse i odejście na emeryturę. Spotkania te miały miejsce w Konsumach po godzinach urzędowania. Same

w sobie Konsumy to też było ciekawe wydarzenie: czynne od 10.00 do 16.00. Poza bufetem była też stołówka, w której w godzinach popołudniowych serwowano obiady. Ale najbardziej kuriozalnym była wywieszka, na której czarno na białym było napisane: „Alkohol podawany jest po 16,00” zaś bufet czynny był do 16,00 ??!. Prawda, że nie codzienne zjawisko.

Na początku lat 70-tych miałem możliwość wykazania się w ramach Towarzystwa Krzewienia Kultury Świeckiej organizując uroczystości pt. „Świeckie nadanie imion, śluby”. Dostałem nawet z tego tytułu odznaczenie. W sumie, ponieważ imprezy wypaliły zaczęto organizować choinki dla dzieci f-szy. Dzieci obdarowane paczkami bawiły się po całej Komendzie zaś rodzice w zaciszu pomieszczeń biurowych „integrowali się”.

Wtedy uaktywniono na wzór wojskowy (KRW) coś takiego jak „Koło Rodzin Milicyjnych” (KRM). Organizowano cyklicznie nie tylko kursy fotograficzne, zawody strzeleckie, a nawet kursy na prawo jazdy małżonkom. Te imprezy pt. „Dzień kobiet”, uroczystości 7 października (Dzień Milicjanta) były niekwestionowanym pretekstem do gremialnych spotkań. Po cichu wytworzył się niepisana zasada, że



Zawody strzeleckie, o.L. B. Makowski, A. Mazurek, Z. Górski, NN, S. Ozygala 2021 r.

Nowożeńcy i rodzice dzieci, którym nadawano imiona dostawali stosowne premie i to oni przymuszeni byli w dużej mierze bycia sponsorami spotkań. Było fajnie i wszyscy byli zadowoleni. Ostatnie tego typu spotkanie pt. „Zawody strzeleckie” (rodzinne) zakończone wspólnym



Świeckie nadanie imion, o.L. Ela Wziętek, Komendant F. Biajgo i rodzina Makowskich. 1977 r.

grillowaniem, odbyły się kilka lat temu. Na zakończenie warto dodać, że to wspólne biesiadowanie, ten kontakt integracyjny nawet z „cywilami” nadal funkcjonuje w ramach Koła Emerytów Policyjnych i Koła PTTK „Kormorany” przy KPMO.



1976 wycieczka na Westerplatte

Wnikliwy czytelnik z pewnością dojdzie do słusznego wniosku, że opracowanie niniejsze nie w pełni przedstawia całokształt funkcjonowania Giżyckiej Komendy MO z tamtych lat. Na usprawiedliwienie należało by jedynie dodać, że wynika to z prozaicznej kwestii: ograniczenia tekstowego, a z drugiej strony w chwili przemian terytorialnych 1975 roku gros materiałów archiwalnych trafiło do WUSW w Suwałkach, czytaj Archiwum z siedzibą w Sejnach, gdzie uległy brakowaniu (fizycznemu zniszczeniu). Dzięki moim staraniom udało mi się

niektóre artefakty tamtych lat uratować (zachować) dzięki temu stanowią one w dużej mierze poza osobistymi doznaniem źródło wiedzy tamtych czasów. Oczywiście Historia KPMO w tym wydaniu kończy się na latach 90-tych. Pozostałą część naszej giżyckiej, w sumie chlubnej służby na rzecz naszej lokalnej społeczności pozostawiam naszym następcom. Jednocześnie życząc cichym bohaterom obecnej codzienności satysfakcji i zadowolenia z tej jakże trudnej pracy. Oby każdy ich dzień kończył się szczęśliwym powrotem do domu.



o.L. M.Mazurek, L.Romanowski, R.Poboż,
Z. Żelazko, A.Romejko, A.Sienkiewicz

Emerytowany Milicjant:

Bohdan Makowski s. Władysława

Lipiec 2026